

Kto ratuje jedno życie...

*Polacy ratujący Żydów
w czasie II wojny światowej*

GOŚĆ
NIEDZIELNY



Działalność ratownicza

Oddajemy do Państwa rąk dodatek edukacyjny poświęcony pomocy świadczonej w czasie okupacji niemieckiej Żydom przez ludność polską. Rocznicą śmierci rodziny Ulmów i ich żydowskich przyjaciół oraz Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów skłaniają do przypomnienia bohaterskich czynów przedstawicieli społeczeństwa polskiego, którzy rzucili na stos życie własne i swoich najbliższych, by w mrokach okupacji ratować życie Żydów.

Dodatek zatytułowany „Kto ratuje jedno życie...” dotyczy zagadnienia pomocy świadczonej Żydom przez ludność polską w gettach, obozach i innych „miejscach wydzielonych”. Pierwszym krokiem na drodze systematycznego ludobójstwa Żydów prowadzonego przez władze niemieckie była właśnie ich koncentracja oraz odseparowanie od pozostałej podbitej ludności. Niemcy skazali Żydów na głód, choroby, niewolniczą pracę, a wreszcie śmierć. Procesowi temu towarzyszyła ogromna antyżydowska kampania propagandowa oraz wprowadzane ustawodawstwo. Pod groźbą surowych kar zakazywano, a w efekcie ściągano nielegalne dostarczanie żywności do gett. Brak żywności, lekarstw i wszelkich artykułów pierwszej potrzeby był szczególnie dotkliwy w gettach dużych, zamkniętych. Później, pod groźbą kary śmierci, Niemcy zakazywali jakiegokolwiek pomocy Żydom, również w obozach pracy, gdzie karany był także handel z robotnikami (więźniami) żydowskimi, a nawet pozytywne nastawienie wobec Żydów. Terror i strach miały przerwać

wielowiekowe kontakty polsko-żydowskie i ułatwić Niemcom realizację „ostatecznego rozwiązania”.

Wiele działań samopomocowych w gettach prowadziły instytucje żydowskie, ale z drugiej strony równie ważna, czasem najważniejsza, stawała się pomoc ludności polskiej. Do powyższych zjawisk odnoszą się zamieszczone w niniejszym dodatku teksty. W niewielkich objętościowo artykułach obejmujących swą tematyką tereny wcielone do III Rzeszy oraz Generalne Gubernatorstwo widzimy wieloaspektowość i wielowymiarowość polskiej pomocy. Niezależnie od tego, czy rzecz dzieje się na Śląsku, czy na Kresach, widzimy Polaków szmuglujących żywność do gett i obozów, fałszujących i przekazujących konieczne Żydom dokumenty, ułatwiających ucieczki i udzielających schronienia. Widzimy pomoc indywidualną, zbiorową i zorganizowaną, o charakterze stałym i doraźnym, jednorazowym. Ratują Żydów przedstawiciele różnych grup i warstw społecznych.

Nie znamy dokładnej liczby polskich ratujących, nie znamy ich imion, nazwisk ani miejscowości, z których pochodzili. Wszyscy ci ludzie, niezależnie od tego, czy ich motywacje miały charakter humanitarny, czy materialny, mieli pełną świadomość, że prowadzą działalność antyniemiecką i ratowniczą. Tym bardziej więc winniśmy szacunek i podziw dla znanych wszystkim i nieznanym nikomu bohaterów.

dr Jarosław SZAREK, PREZES IPN

Potrzeba dalszych badań

Chyba żaden inny temat z najnowszej historii Polski nie budzi tak żywych emocji jak relacje polsko-żydowskie w XX wieku.

Nieodparcie nasuwa się wrażenie, że jesteśmy obecnie świadkami niewypowiedzianego sporu o... Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i ratowanie Żydów przez Polaków z Holocaustu w czasie II wojny światowej.

W licznych dyskusjach i polemikach kwestionowane są liczby ratujących i ratowanych, a samo pomaganie/ratowanie sprowadza się nieszczęśliwie do liczby oficjalnie uznanych Sprawiedliwych. Próbuje się też tworzyć sztuczne definicje rozdzielające ratowanie od pomagania. W pracach naukowych pojawiają się publicystyczne określenia, jakoby ratowanie Żydów odbywało się wbrew postawie większości Polaków. Stałym paradygmatem, obecnym w interpretacji niektórych badaczy, jest wręcz programowa bezkontekstowość relacji polsko-żydowskich i niemiecka nieobecność w czasie... okupacji niemieckiej.

Tymczasem zagadnienie ratowania Żydów/pomocy Żydom jest, o czym wielu zapomina, również problemem naukowym, który jak każde zjawisko historyczne wymaga mrówczych kwerend oraz definicji i interpretacji zgodnych z analizą źródeł i wynikami badań. Powinno być zastanawiające, że 75 lat po zakończeniu II wojny światowej nie znamy w miarę dokładnej listy Polaków zamordowanych za ratowanie Żydów (a znamy – nie wiadomo, na ile precyzyjne i wiarygodne – liczby Żydów wydanych lub zamordowanych przez Polaków na niektórych terenach). Wciąż zmuszeni jesteśmy posilować się danymi szacunkowymi. Jednocześnie fakt, że około

tysiąca Polaków zginęło, ratując Żydów, dobitnie przekonuje nie tylko o niezwyklej brutalności niemieckiej okupacji ziem polskich, ale i – co jednakowo ważne – daleko idącej gotowości pomocy społeczeństwa polskiego, będącej efektem wielowiekowych wzajemnych kontaktów. Czyż gdyby owej gotowości nie było, władze niemieckie, realizujące Endlösung, prowadziłyby masową kampanię antyżydowską, podsycali wzajemne animozje i stosowały różnego rodzaju represje, w tym karę śmierci za pomoc Żydom?

Również, mimo znacznej ostatnio intensyfikacji badań, niemal nie dysponujemy pracami o pomocy w ujęciu regionalnym, pozwalającymi przedstawić twarde statystyki oraz kontekst wydarzeń. Tę lukę badawczą wypełnia Instytut Pamięci Narodowej, podejmując wysiłki zmierzające do naukowej weryfikacji liczby zamordowanych czy opracowania monografii regionalnych w zakresie ratowania Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką.

dr Tomasz DOMAŃSKI, IPN KIELCE

Kto ratuje jedno życie...

Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej

BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY PRZEZ REDAKCJĘ „GOŚCIA NIEDZIELNEGO” ORAZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KONCEPCJA I REDAKCJA: DR ANDRZEJ GRAJEWSKI („GOŚĆ NIEDZIELNY”), DR TOMASZ DOMAŃSKI (IPN KIELCE)

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: SCENA Z GETTA W WARSZAWIE W 1943 R. (AKG-IMAGES / EAST NEWS)

© GOŚĆ NIEDZIELNY 2020

GOŚĆ
NIEDZIELNY



„Bezlitosna surowość”

W okupowanej przez Niemców Europie jedynie na terenie ziem polskich za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Niemieckie ustawodawstwo miało wyznaczyć nieprzekraczalną linię graniczną między gettami a przestrzenią zamieszkaną przez inną ludność.

Niemcy po agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. stanęli wobec problemu uregulowania statusu ludności żydowskiej zamieszkującej to terytorium. Większość spośród nich, ok. 1,6 mln, żyła na terenach Generalnego Gubernatorstwa (GG), pozostali na obszarach wcielonych do III Rzeszy. Na ziemiach włączonych do Związku Sowieckiego mieszkało ok. 1,2 mln Żydów. Latem 1941 r. także oni znaleźli się pod niemieckim panowaniem. Od 1 grudnia 1939 r. wszyscy Żydzi na terenie GG musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida.

IZOLACJA INSEKTÓW

W pierwszym okresie niemieckiej okupacji wobec ludności żydowskiej stosowano zasadę izolowania. Jednocześnie nazistowska propaganda odczuwiała pojęcie „Żyd”. Towarzyszył temu zakaz poruszania się, radykalne pogorszenie warunków egzystencjalnych, zamykanie w gettach.

Jesienią 1941 r. w Kulmhof am Nehr (Chełmnie nad Nerem) utworzono pierwszy obóz zagłady, przeznaczony głównie dla Żydów z Kraju Warty. W marcu 1942 r. w Bełżcu na rozkaz Odilo Globocnika, dowódcy SS i Policji, w dystrykcie lubelskim powstał obóz, w którym mordowano Żydów z tego obszaru. Wkrótce podobne obozy powstały w Sobiborze oraz w Treblince. Ostatnim etapem realizacji niemieckiego planu zagłady ludności żydowskiej były komory gazowe w KL Auschwitz-Birkenau. Szczególne miejsce w tym planie zajmowała Warszawa, gdzie w getcie mieszkała jedna trzecia wszystkich Żydów z terenu Generalnego Gubernatorstwa, bez dystryktu galicyjskiego.

PRAWO GAULAITERA

Jednym z najważniejszych aktów dla niemieckiej polityki w kwestii żydowskiej na terenach okupowanych ziem polskich jest rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka z 15 października 1941 r. Wprowadzało ono karę śmierci dla Żydów opuszczających żydowskie dzielnice bez zezwolenia. Jednocześnie w paragrafie 4b wprowadzało karę śmierci dla dających schronienie Żydom opuszczającym getta. Osobie decydującej się na okazanie pomocy



◀ Gubernator dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa dr Ludwig Fischer. Zbrodniarz wojenny, autor rozporządzenia grożącego śmiercią wszystkim osobom pomagającym Żydom.

uciekiniom z gett, w jakiegokolwiek formie, groziła kara śmierci, zasądzana przez niemieckie sądy doraźne i wykonywana natychmiast. To zarządzenie było powtarzane i uzupełniane przez gubernatorów poszczególnych dystryktów Generalnego Gubernatorstwa, którzy precyzowali, co oznacza pomoc Żydowi. Niektóre z tych przepisów w pedantyczny sposób uściślały i precyzowały zarządzenie Franka. 10 listopada 1941 r. gubernator dystryktu warszawskiego dr Ludwig Fischer ogłosił prawo, które przewidywało karę śmierci dla każdego Polaka, który ukrywającym się Żydom „udziela świadomie schronienia lub w inny sposób pomaga (np. przez udostępnienie noclegu, utrzymanie, przez zabranie na pojazdy wszelkiego rodzaju)”. Obwieszczenie kończyło się przestrożą, że wszystkie przepisy będą stosowane z „bezlitosną surowością”. Atmosferę grozy potęgował rozkaz dowódcy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dr. Eberharda Schöngartha, tzw. Schießbefehl, z 21 listopada 1941 r., upoważniający funkcjonariuszy policji do rozstrzelania bez sądu wszystkich Żydów przebywających bez zezwolenia poza granicami getta.

Kiedy Żydzi próbowali ratować się przed wywózką z likwidowanych gett, okupant odpowiadał całym szeregiem rozporządzeń i rozkazów, wydawanych przez terenowe jednostki władzy, a także lokalnych dowódców policji i SS. Wszystkie groziły śmiercią każdemu, kto próbowałby pomagać uciekającym Żydom, nie tylko dając im schronienie, ale i sprzedając żywność albo udostępniając im swoje środki transportu. Przepisy, które weszły do systemu prawnego Generalnego Gubernatorstwa w 1942 r., niemiecka policja egzekwowała w myśl zasady odpowiedzialności zbiorowej. Za ukrywanie Żydów karano nie tylko właściciela lokalu, ale i wszystkie osoby znajdujące się w nim w czasie rewizji, a więc przede wszystkim rodzinę. Na wsiach karano nie tylko gospodarza ukrywającego Żyda, ale nierzadko także jego sąsiadów, za to, że nie donieśli na niego.

Niespotykane w całej Europie formy zwalczania wszelkiej pomocy ukrywającym się Żydom świadczą z jednej strony o skali pomocy, jaką polska społeczność okazywała uciekinierom z gett, a z drugiej o determinacji Niemców w ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, jak określono plan wymordowania wszystkich Żydów żyjących na obszarach kontrolowanych przez III Rzeszę. Dopiero w kontekście tego ustawodawstwa można oceniać zachowania polskiego społeczeństwa oraz skalę heroizmu osób, które ryzykując własne życie, gotowe były pomagać Żydom.

dr Andrzej GRAJEWSKI, „GOŚĆ NIEDZIELNY”

Nie ratowali dla medali

Największą pomoc dla mieszkańców krakowskiego getta niosły pojedyncze osoby. Wiedza o nich jest ciągle niedostateczna.

Krakowskie getto zostało utworzone przez niemieckiego okupanta w marcu 1941 r. w ubogiej dzielnicy Podgórze. W porównaniu z warszawskim było niewielkie. Znajdowało się tutaj 320 domów i 15 ulic. Na obszarze zamieszkanym poprzednio przez 3 tys. ludzi stłoczono kilkanaście tysięcy osób. Ich liczba stale rosła. Żydzi zostali zmuszeni do życia w wydzielonej dzielnicy, pozbawieni praw i zobowiązani do ciężkiej pracy. Każdego dnia musieli walczyć o przetrwanie.

Okres powstawania i funkcjonowania getta był tym etapem w życiu krakowskich Żydów, kiedy wsparcie ze strony Polaków stało się bardzo potrzebne. We wspomnieniach i dokumentach znajdujemy przypadki przemycania żywności i leków, dostarczania fałszywych dokumentów, odbierania dzieci zza muru, pomagania w ucieczkach oraz organizowania kryjówek.

APTEKA POD ORŁEM

Wewnątrz murów żydowskiej dzielnicy, w samym jej centrum, przy placu Zgody (dziś plac Bohaterów Getta) funkcjonowała apteka Pod Orłem. Dla mieszkańców stała się swoistym azylem i punktem kontaktowym między gettem a tzw. aryjską stroną miasta. W całej okupowanej przez Niemców Europie była to sytuacja wyjątkowa. Po wydaniu decyzji o utworzeniu getta prawie wszyscy Polacy opuścili teren Podgórze. Jedynym nie-Żydem, który zamieszkał tutaj na dwa lata, był Tadeusz Pankiewicz. Z obawy przed utratą rodzinnej apteki przekupił niemieckie władze, żeby pozostać w dzielnicy.

Prowadzona przez niego apteka stała się miejscem spotkań, skrytką na cenne przedmioty oraz punktem przerzutu dokumentów. Pracowały tu także farmaceutki Irena Drożdżikowska, Aurelia Danek i Helena Krywaniuk. Nie pozostały obojętne na ludzkie cierpienie. Były łączniczkami, szmuglowały żywność, przekazywały wiadomości poza getto oraz załatwiały dla jego mieszkańców różne sprawy po tzw. aryjskiej stronie.

Podczas akcji wysiedleńczej Tadeusz Pankiewicz bezpłatnie wydawał opatrunki, leki uspakajające, nasercowe i przeciwbólowe. Dla dzieci przekazywał środki nasenne, żeby w czasie ukrywania się nie ujawniły swojej obecności. Ponadto pomagał znaleźć miejsca, w których można było bezpiecznie przeczekać. Bez wątpienia ryzykował. Pewnego dnia częsty gość apteki oficer SS-Hauptsturmführer Wilhelm Kunde zakupił Pankiewicza kajdankami. Następnie wyprowadził go obok narożnej kamienicy przy placu Zgody 2 i wystrzelił z broni w powietrze. Według Kundego to był dobry żart.



Tadeusz Pankiewicz był świadkiem wszystkich ważnych wydarzeń w getcie. Swoje wspomnienia opublikował w książce „Apteka w getcie krakowskim”. We wstępie napisał: „Na placu Zgody z okien dyżurnego pokoju widziałem najokropniejsze zbrodnie, jakich dopuszczał się okupant nad bezbronną ludnością żydowską”. W 1983 r. za swoją działalność został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

We wspomnieniach Pankiewicza czytamy, że do getta mogli wchodzić także pracownicy firmy Spektrum. Dostarczali tam potrzebne przedmioty, przekazywali wiadomości i korespondencję oraz pomagali odzyskać środki ze sprzedaży mienia pozostawionego u Polaków. „Kronikarz” krakowskiego getta napisał, że „chłubnie wpisali swoje nazwiska na listę niosących pomoc Żydom”.

POSTERUNEK PRZY BRAMIE GETTA

„Przynosiłem ojcu czasem posiłek na posterunek do budki, która stała na placu Zgody – wspominał Jerzy, syn Franciszka Banaś, odznaczony w latach 80. przez instytut Yad Vashem. – Przez okno ojciec pokazywał mi polską aptekę i przez to okno wyrzucił swoje śniadanie do wózka podstawionego przez śmieciarza Żyda. »Tam były takie lekarstwa, jakich nie może rozprawdzać Pan Pankiewicz« – z uśmiechem wyjaśnił tata”.

Getto krakowskie otoczono wprawdzie drutem kolczastym, następnie drewnianym parkanem, a na końcu ceglany murem. Nad główną bramą widniał napis w języku hebrajskim: „Dzielnica żydowska”. Cztery bramy były strzeżone przez policję niemiecką i tzw. policję granatową. Ojciec Jerzego był jednym z funkcjonariuszy, którzy pełnili służbę w krakowskim getcie, odpowiadał za kontrolowanie wejścia do getta.

Franciszek Banaś był także żołnierzem Armii Krajowej zaangażowanym w działalność konspiracyjną. Nieustannie się narażał. 20 lat po zakończeniu wojny zapisał w swoich wspomnieniach: „Praca w getcie była niezgodna z moim sumieniem. Stale musiałem patrzeć na zbrodnię i śmierć”. Nie pozostał obojętny. Starał się wspierać mieszkańców getta. Pomagał szmuglować żywność, lekarstwa oraz przekazywał korespondencję. Kilka osób zawdzięcza mu życie.

W czasie likwidacji krakowskiego getta w marcu 1943 r. podczas pełnienia warty zobaczył kobietę z dzieckiem. „Szła wprost na bramę, gdzie stali esesmani, ślaniała się na nogach. Więcej wyglądała na nieboszczyka jak na żywego” – wspominał. Niesiony odruchem serca przekupił esesmana i pomógł im: „Szybko poszedłem do tej kobiety i ująłem dziecko za rękę, i szybko wyprowadziłem ją za bramę”. Za około 160 zł i pół litra wódki ocalił życie Róży Jakubowicz i jej syna Tadeusza. Dzięki niemu przeżyli także Miriam Schein oraz rabin Lewertow z synami.



POZA GETTEM

Ostateczna likwidacja krakowskiego getta została przeprowadzona 13 i 14 marca 1943 r. Do tego czasu Żydzi, którzy zrozumieli zagrożenie, starali się o fałszywe dokumenty i możliwość uzyskania mieszkania oraz pracy poza żydowską dzielnicą. W drugiej połowie 1942 r. ludność ogarnął „szał aryjskich papierów”. Ci, którzy mieli takie możliwości, decydowali się na opuszczenie getta. Z czasem podejmowano dramatyczne decyzje o ucieczce.

W obliczu zagrożenia niektóre rodziny decydowały się na ratowanie w pierwszej kolejności swoich dzieci. Zwracano się wówczas do znajomych. Tak było w przypadku chłopca Zygmunta Lichta, który po wojnie relacjonował: „Uciekliśmy przez druty do znajomych Polaków na ul. Benedykta, obok getta. W lutym 1943 r. mama wysłała siostrę do Krakowa, do znajomych, a ja w przeddzień likwidacji getta wyszedłem z grupą Madritscha, gdzie znajoma Polka czekała na mnie i zabrała mnie do siebie na ul. Zwierzyniecką”.

Uciekinierom z getta pomagały także osoby duchowne i zakonne. W Krakowie żydowskie dzieci ukrywano w budynkach klasztornych należących do sióstr albertynek, felicjanek i urszulanek. Pomagały także inne zakony. Szarytka s. Bronisława Wileńska, przełożona Domu Opieki Społecznej im. Helclów w Krakowie, w porozumieniu z kapłanem ks. Albinem Małysiakiem w 1942 r. przyjęła do ośrodka dla osób niedołączonych i starszych uciekinierkę z krakowskiego getta. Żydówka ukrywała się tam pod nazwiskiem Katarzyna Styczeń. W sumie starali się uratować pięć osób.

Prześadowani znajdowali schronienie także w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów. Brat Baltazar Cekus ukrywał tutaj żydowskich chłopców. W razie zatrzymania ich przez Niemców uczył ich ministrantury po łacinie. Żydzi, którzy zgłaszali się do zakrystii świątyni klasztornej, otrzymywali wsparcie materialne. Do duchownych niosących pomoc należeli również proboszcz parafii podgórskiej ks. Józef Niemczyński i proboszcz parafii na Salvatorze ks. Ferdynand Machay.

CENA POMOCY

Za ratowanie ludności żydowskiej niektórzy zapłacili najwyższą cenę. Romualda i Feliks Ciesielscy po wysiedleniu z Bydgoszczy zamieszkali w krakowskiej dzielnicy Kazimierz. Romualda bardzo aktywnie włączyła się w pomoc mieszkańcom getta: dostarczała żywność, ubrania i fałszywe dokumenty, pomagała w ucieczce oraz wraz z mężem Feliksem ukrywała uciekinierów w swoim domu i sklepie.

Latem 1942 r. Ciesielscy zostali aresztowani przez gestapo i zesłani do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Tam Romualda została wyznaczona do opieki nad dziecięcym blokiem 16A. Mimo że podczas śledztwa poddano ją brutalnym torturom, nie przestała pomagać potrzebującym. Dzięki jej odwadze i poświęceniu wiele żydowskich dzieci ocalało. Dostarczała im dodatkowe porcje żywnościowe, ukrywała tych, których wytypowano podczas selekcji na śmierć, a także fałszowała metryki urodzenia. W przeciwieństwie do żony Feliks nie doczekał końca wojny. Został zamordowany w KL Mauthausen 18 marca 1945 r. Oboje w 1967 r. zostali uhonorowani przez instytut Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

ILU ICH BYŁO?

Nie znamy dokładnej liczby Polaków, którzy do czasu likwidacji krakowskiego getta w marcu 1943 r. udzielali pomocy znajdującym się tam Żydom. Nie wiemy, ilu z nich kierowało się chęcią zysku, a ilu robiło to z pobudek altruistycznych. Wielu zostało zapomnianych. Wspomniane postaci w wyniku splotu okoliczności i osobistych decyzji zaistniały jako bohaterowie walczący o ludzkie życie. Nie zabiegali o uznanie. Pomagali, ponieważ inni ludzie potrzebowali pomocy.

dr Roman GIEROŃ, IPN KRAKÓW

▲ Niemiecy zandami konwojują grupę Żydów do getta krakowskiego.

► Budowa getta na Podgórzu w Krakowie w marcu 1941 r.



ARCHIWA IPN

„Nikt nie chciał opuścić drugiego”

Dzięki odwadze jednej osoby udało się uratować grupę Żydów z będzińskiego getta.

W październiku 1939 r. przedwojenne województwo śląskie stało się częścią nowo utworzonej rejencji katowickiej. W jej granice Niemcy wcielili także Zagłębie Dąbrowskie, które przed wojną należało do większych skupisk ludności żydowskiej w Polsce. Tylko w dwóch miastach regionu – Będzinie i Sosnowcu – mieszkało prawie 70 tys. Żydów. Rejencja katowicka wraz z rejencją opolską stanowiły część prowincji śląskiej, a od 1941 r. tworzyły odrębną prowincję górnośląską w ramach administracyjnych III Rzeszy.

W wyniku wysiedleń Żydów z przedwojennego województwa śląskiego w październiku 1939 r. do Niska nad Sanem i późną wiosną 1940 r. do powiatów zlokalizowanych bliżej granicy Generalnego Gubernatorstwa miejscem koncentracji ludności żydowskiej stało się głównie Zagłębie Dąbrowskie oraz miasta inkorporowanej do rejencji katowickiej części Małopolski (Chrzanów, Trzebinia). W całym regionie, nazywanym przez okupanta niemieckiego Ostoberschlesien, w lipcu 1941 r. mieszkało prawie 100 tys. Żydów. Początkowo Niemcy planowali wysiedlenie żydowskich mieszkańców Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego do Generalnego Gubernatorstwa, ale w marcu 1941 r. zrezygnowano z tej koncepcji. Nowy program „rozwiązania problemu żydowskiego” w tym regionie polegać miał na wykorzystaniu miejscowych Żydów do pracy na rzecz gospodarki wojennej III Rzeszy. Żydów zatrudniano na miejscu lub wysyłano do obozów pracy przymusowej. Obawa przed dezorganizacją systemu pracy przymusowej w regionie była też przyczyną,

dla której stosunkowo późno niemieckie władze zdecydowały się utworzyć getta w Będzinie i Sosnowcu. Nastąpiło to dopiero w październiku 1942 r. Wcześniej przesiedliły do tych miast Żydów z likwidowanych mniejszych skupisk żydowskich w regionie. W maju i sierpniu 1942 r. doszło do pierwszych masowych wysiedleń Żydów z tych miast do KL Auschwitz. W maju 1943 r. prezydent policji w Sosnowcu zakazał opuszczania gett przez Żydów, a jednocześnie zabronił do niej wstępu „ludności aryjskiej”.

W BĘDZIŃSKIM MAGISTRACIE

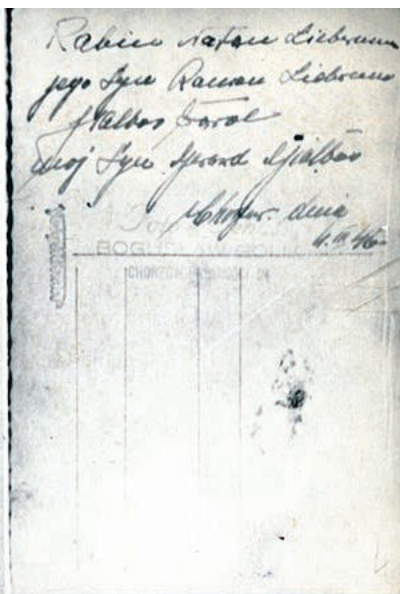
Jedną z osób, które otrzymały zezwolenie na wejście do będzińskiego getta, był pochodzący z Chorzowa Karol Gialbas. W grudniu 1942 r. otrzymał on posadę pracownika pomocniczego urzędnika w magistracie w Będzinie, w Wydziale Gospodarczym „J” (Gewerbeabteilung „J”), zajmującym się m.in. ewidencją mienia żydowskiego. Praca w tym wydziale pozwalała Gialbasowi na kontakty z mieszkańcami będzińskiego getta. Poruszony sytuacją, w jakiej znaleźli się Żydzi, postanowił im pomóc. W jego spisanych 20 lat po wojnie wspomnieniach czytamy: „Donoszenie środków spożywczych, załatwianie pisemnych podań, wstawiennictwo u dobrze znanych urzędników celem załatwienia drobnych prośb – wniosków, wszystko to wzbudzało coraz większe i wzmacniające zaufanie po stronie żydowskiej do mojej osoby”. Jedną z osób, które wspierał od pierwszych dni pracy w getcie, była Ala Gartner, którą rok później powieszono w KL Auschwitz za udział w buncie Sonderkommando. Gialbas próbował wyprowadzić ją z getta, znalazł dla niej kryjówkę w Chorzowie. Ona jednak nie chciała opuścić matki i pozostała wraz z nią w getcie. „Nikt nie chciał opuścić drugiego, nawet jeżeli na horyzoncie pojawiała się szansa ratunku, a nie było sposobu, aby wszystkich naraz wyprowadzić z getta, i wszystko zostało po staremu” – wspominał Gialbas.

Zaktywizował on swoje działania na rzecz pomocy Żydom po likwidacji getta w Będzinie w sierpniu 1943 r. Niemcy pozostawili na jego terenie kilkusetosobową grupę Żydów do uprzątnięcia tego miejsca. Do nadzoru prac porządkowych będziński magistrat wyznaczył Gialbas. Dzięki temu mógł on stale kontaktować się z pozostawionymi w getcie Żydami, dostarczać im żywność, odzież i środki higieniczne. Jednocześnie starał się znaleźć dla nich bez-

pieczne schronienie poza gettem. W tym czasie, jak pisał w swoich wspomnieniach, „Żydzi, starsi mężczyźni, mieszkańcy getta, zupełnie nic nie robili, aby się ratować lub bronić. Niektórzy Żydzi czynili starania u mnie i mi podobnych o pomoc, wszyscy jednak czekali na inicjatywę z zewnątrz oraz na pracę innych. Było to jednak nastawienie, które nie pozostawiało zbyt wielu możliwości. W owym czasie nie było możliwości, aby wszystkim pomóc lub wszystkim zaufać, byłoby to działanie wbrew rozsądkowi i nierozważne”.



▲ Karol Gialbas i rabin Natan Lieberman z synami.



ARCHIWUM IPN

RATUNEK DLA LIEBERMANÓW

W pierwszych dniach października 1943 r., na prośbę zatrudnionej w jego brygadzie żony rabina Natana Liebermana, Gołdy, wyprowadził z getta jej syna Rübena. „Pani Lieberman dostała wskazówki, jak ubrać syna, ścięte włosy, krótkie spodnie do kolan, długie rajtuzy, wyczyszczone buty, płaszcz i czapka. Chłopca przejąłem przy moście na ulicy Kołłątaja około godziny 18.00” – opisywał te wydarzenia. „Myślę, że było to w pierwszej dekadzie października 1943 r. Pojawiłem się przy moście. Była godzina 18.05. Było ciemno. Nie widziałem ani żadnego chłopca, ani żadnej kobiety. Ruszyłem w kierunku ciemności, tam gdzie było getto, i zawołałem z całej siły: »Romek!«. Po dłuższej chwili usłyszałem cichą odpowiedź »tak«. Po minucie matka przekazała mi dziecko. Matka całowała dziecko na pożegnanie. Widać było wielki ból. Matka przekazała mi dziecko, płakała przy tym rozpaczliwie. Oddawała dziecko mężczyźnie, którego nigdy wcześniej w życiu nie widziała. Ale matka, obdarowując mnie zaufaniem, dawała swemu dziecku nowe życie”. Początkowo ukrył go w domu swojego znajomego Ignacego Kwiatkowskiego w Chorzowie, później umieścił w polskiej rodzinie w Parzynie, w Poznaniu.

Kolejna w domu Gialbasa zjawiała się Gołda Lieberman. Została u niego pewien czas, pomagając schorowanej żonie Karola prowadzić dom i opiekować się dziećmi. Pod koniec października 1943 r. dołączyli do niej mąż Natan i synowie Moniek i Abram. Uciekli oni z getta i ukryli się w pobliskich piecach wapiennych. Żywność ukrywającym się przynosiła 14-letnia córka Kwiatkowskiego – Urszula. Gialbas wyprowadził stamtąd Liebermanów oraz kuzynkę Gołdę – Taubę Trygierową. Zostali oni przewiezieni do Parzyna i ulokowani u kilku tamtejszych rodzin. Przez ten cały czas Gialbas za pośrednictwem Kwiatkowskiego dostarczał im żywność, pieniądze, odzież i obuwie, w dużej części sfinansowane przez niego.

ARESztOWANIE I ZWOLNIENIE

Gialbas pomagał też Soni Boczkowskiej, zatrudnionej w warsztatach krawieckich należących wcześniej do Alfreda Rossnera, który także pomagał Żydom. Pośredniczył również w ukryciu Basi Blumenfeld, która w czasie likwidacji będzinśkiego getta uciekła z transportu jadącego do KL Auschwitz. Przyjął pod swój dach 13-letniego żydowskiego chłopca – Jerzego (Janka) Weisbrota, siostrzeńca Jachiel Gerlitz, którego córkę ukrywała rodzina Florczaków z Katowic. Jerzy znalazł schronienie u rzeźnika w Świętochłowicach, który uczył go również zawodu.

Gialbas zorganizował w Będzinie kryjówkę dla Eisiga Rettmanna i Naftalego Lassingera, a w październiku 1944 r. zaopiekował się trzema uciekinierami z obozu pracy przy kopalni Hoym w Rybniku: Sindelem Szajerem, Leonem Weintraubem i Abramem Wilderem, których ukrył w Sosnowcu. Zamierzał również wywieźć z obozu pracy przymusowej na Górze św. Anny kilku znajomych Żydów (m.in. Sonię Boczkowską). Akcja nie powiodła się, a informacja o jego planach dotarła do niemieckiej policji. 18 października 1944 r. został on aresztowany. Po kilkunastu dniach, z powodu braku świadków, został zwolniony.

Po wojnie Gialbas utrzymywał kontakty z kilkoma z ocalałych. Rodzina Liebermanów świadczyła na jego korzyść w procesie rehabilitacyjnym, Gialbas bowiem posiadał w czasie wojny II grupę volkslisty. Oddał również Żydowskiej Komisji Historycznej fotografie prawie 5 tys. będzinśkich Żydów, które znalazł podczas sprzątania domu, w którym mieściła się siedziba żydowskiej gminy w czasie wojny. W 2002 r. Karol Gialbas został uhonorowany tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

dr Aleksandra NAMYSŁO, IPN KATOWICE

Pomoc w dystrykcie Galicja

Przynajmniej w czterech ucieczkach z gett zlokalizowanych w byłym województwie stanisławowskim pomagali aktywnie Polacy.

Niemcy, planując przeprowadzenie eksterminacji społeczności żydowskiej przedwojennego województwa stanisławowskiego (które od 1 sierpnia 1941 r. zostało włączone do Generalnego Gubernatorstwa jako część składowa dystryktu Galicja), dążyli do jej koncentracji i pełnej izolacji. Działania te, charakterystyczne dla terenu całego okupowanego kraju, umożliwiały z jednej strony większą kontrolę nad skupiskiem Żydów, z drugiej ułatwiały ich fizyczną likwidację. Do końca grudnia 1942 r. okupacyjne władze niemieckie na terenie byłego województwa stanisławowskiego utworzyły specjalne dzielnice dla Żydów w kilkunastu miejscowościach. Niektóre z nich po pewnym czasie przekształcano w getta zamknięte. Pierwsze, a zarazem największe w województwie powstało w Stanisławowie i zostało odcięte od świata 22 grudnia 1941 r. Na jednej szóstej obszaru miasta otoczonego drewnianym płotem i drutem kolczastym Niemcy stłoczyli wszystkich ocalałych z wcześniejszych akcji likwidacyjnych Żydów, którzy stanowili wówczas około 40 proc. mieszkańców miasta. Aby uniemożliwić jakiegokolwiek kontakt między Żydami a ludnością miejscową, po zewnętrznej stronie ogrodzenia straż pełniła niemiecka i ukraińska policja, a na terenie getta Żydowska Służba Porządkowa. Z perspektywy Niemców niezbędnym warunkiem przeprowadzenia Zagłady było m.in. niedopuszczenie do ucieczek z getta i zastraszenie zarówno potencjalnych uciekinierów, jak i osób, które były skłonne im pomóc.

DEPORTACJE DO BEŁŻCA

Z końcem 1942 r., po wielkich akcjach deportacji stanisławowskich Żydów do obozu zagłady w Bełżcu, na terenie byłego województwa funkcjonowały jedynie getta szczątkowe oraz hermetycznie zamknięte getta wtórne. Ostateczną akcję likwidacyjną w stanisławowskim getcie Niemcy przeprowadzili pod koniec lutego 1943 r. Proces gettoizacji i grabieżcza polityka okupanta oznaczały dla ludności żydowskiej utratę większości majątku, a co za tym idzie, z dnia na dzień skrajne pogorszenie warunków bytowych i permanentny głód. Jedyną szansą na przeżycie było zdobycie żywności lub szukanie ratunku poza granicami getta.

Na obecnym etapie badań nad tematem pomocy udzielanej Żydom przez Polaków na terenie byłego województwa ●●●

••• stanisławowskiego jesteŃmy w stanie wskazać około 30 udokumentowanych przypadków indywidualnej pomocy kierowanej bezpośrednio do gett i obozów pracy przymusowej, w którą zaangażowanych było nie mniej niż 50 osób. W osiemnastu przypadkach pomoc miała charakter wsparcia żywnościowego i była to najczęstsza forma bezpośredniej pomocy kierowanej do getta przez Polaków.

Do getta w Kołomyi pakunki z żywnością dla swoich żydowskich znajomych przerzucał m.in. Ignacy Śnigowski. W swojej relacji opisuje sposób, w jaki to robił: „Przez okres jednego roku, a ściślej w ciągu 1942 roku, mniej więcej raz na dwa tygodnie w umówionym miejscu przy ul. Wałowej, do której przylegało getto, zanosilem Szeirmanowi żywność – bułki, masło, kielbasę, mąkę kukurydzianą, mąkę pszenną, warzywa, cukier (...) każda paczka miała około 2 kg. Żona uszyła specjalne torebki, wiązałem je na sznurku i dyskretnie podrzucałem czekającemu Szeirmanowi przez dziurę między węglem domu a parkanem. (...) Pewnego razu w umówionym miejscu nie spotkałem Szeirmana, doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie nie żyje, względnie został wywieziony i już później nie zapuszczałem się do getta z żywnością”. Warto podkreślić, że w tym samym okresie warunki bytowe po „aryjskiej” stronie miasta były także trudne, a cała Galicja zmagala się z klęską głodu.

ZNAJOMI ZNAJOMYCH

Kluczowym elementem zwiększającym szanse na przeżycie z perspektywy Żydów próbujących uzyskać pomoc poza granicami getta była znajomość z Polakami, która dawała cień szansy na przeżycie. W połowie udokumentowanych dotychczas przypadków na omawianym terenie osoba, która pomagała, znała wspieraną osobę. W takich sytuacjach w zdecydowanej większości spraw pomoc miała charakter bezinteresowny. Nie tylko więzi zawarte na długo przed rozpoczęciem wojny potrafiły owocować poświęceniem ze strony polskich przyjaciół. Czasem do nawiązania znajomości, a nawet



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



przyjaźni, dochodziło w okresie okupacji sowieckiej. Interesującym przypadkiem motywacji opartej na wdzięczności i poczuciu głębokiego humanitaryzmu jest historia Wawrzyńca Brunianego. Na początku wojny poznał on w fabryce, w której pracował, Józefa Kleinmana. Kiedy rodziny Brunianego i Kleinmana były zagrożone deportacją w głąb ZSRS, ten drugi przekupił funkcjonariusza NKWD i uchronił obydwie rodziny przed wywózką. Tak zaczęła się przyjaźń między nimi. Po wejściu Niemców do Galicji Wschodniej Wawrzyniec Bruniany dostarczał do getta żywność, a następnie udzielił schronienia żydowskiemu przyjacielowi. Jak wspomina ocalony Józef Kleinman: „Kiedy przyszedłem do niego, przyniosłem wszystko, co miałem ze sobą. Nigdy niczego nie wziął, raz na święta poprosił mnie o pożyczenie płaszcza na mszę. Powiedziałem mu, że może go wziąć jako prezent, ale odmówił”. Pod okupacją sowiecką poznali się także Czesław Kruszelnicki i Mira Feuerstein, jako młodzi ludzie zakochali się w sobie i w momencie zamknięcia rodziny Feuersteinów w kołomyjskim getcie matka Czesława, Maria, odwiedzała ich na terenie getta, dostarczając jedzenie. Po akcji likwidacyjnej, w której zginęli wszyscy z wyjątkiem Miry, Czesław pomógł w jej ucieczce i wraz z matką przygotował dla niej kryjówkę. Po wojnie wzięli ślub.

Czasami kluczowy w ocaleniu był zbieg okoliczności, moment odnowienia znajomości w najmniej spodziewanej chwili. Tak było w przypadku Jonasza Fridlera, który wraz z żoną Sarą przebywał w obozie pracy w okolicach Stryja i tuż przed jego likwidacją zauważył przechodzącego przy ogrodzeniu znajomego Polaka – Józefa Szulca, który poproszony o pomoc zorganizował akcję ich ucieczki z obozu.

UCIECZKI Z GETT

Zdarzało się, że propozycja pomocy w ocaleniu, zwłaszcza jednego tylko z członków rodziny, była odrzucana przez Żydów. Miało to miejsce w przypadku rodziny Dawidmanów, którym ich przedwojenna pokojówka Nusia Klimaczak zaproponowała opiekę nad najstarszym z ich trójki dzieci. Rodzina jednak odmówiła, nie chcąc się rozdzielać. Dopiero po śmierci wszystkich członków rodziny w akcji likwidacyjnej córka Dawidmanów ukryła się u Polki. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku Heleny Ruczek ze Stanisławowa, która także pracowała jako gosposia u żydowskiej rodziny Wajsmaków, a gdy rodzina musiała przeprowadzić się do getta, Polka zaproponowała ukrycie dwójki ich dzieci. Wajsmanowie, kierując się tą samą motywacją, odmówili pomocy. Gdy latem 1942 r. wszyscy, z wyjątkiem 11-letniej Amelii, zostali deportowani do obozu zagłady, Helena Ruczek dowiedziawszy się o tym, zorganizowała ucieczkę dziewczynki z getta i dała jej schronienie.



Znane są także przypadki, w których pomoc udzielana była przez osobę całkowicie nieznaną. W ten sposób uratowana została, przez Zofię i Władysława Strzeleckich, rodzina Lazarów ze Stryja. W październiku 1942 r. Zofia przedostała się na teren getta, chcąc sprzedać Żydom mleko, wówczas to przypadkowo spotkana Sabina Lazar poprosiła ją o znalezienie osoby, która mogłaby ich ukryć. Po kilku dniach Zofia Strzelecka wróciła do getta i poinformowała żydowską rodzinę, że są gotowi wraz z mężem ukryć ich we własnym domu. Józef Matusiewicz, pracując w magazynie przy obozie pracy dla Żydów, został pewnego dnia poproszony przez nieznanego mężczyznę o pomoc w uratowaniu z getta jego córki. Matusiewicz zgodził się bezinteresownie i na własną rękę przedostał się na teren getta w Skole, skąd pod osłoną nocy wyostał dziewczynkę i ukrył we własnym domu w miejscowości Rozdoły.

Przynajmniej w czterech ucieczkach z gett zlokalizowanych w byłym województwie stanisławowskim pomagali aktywnie Polacy. Tylu samo zorganizowało lub oddało Żydom własne dokumenty. Połowa przypadków ofiarowania pomocy osobom osadzonym w getcie kończyła się ukryciem ich lub zorganizowaniem dla nich schronienia. 33 osoby z terenu przedwojennego województwa stanisławowskiego – bohaterowie 17 historii pomocy dla gett i obozów – zostały wyróżnione przez Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Wszystkie historie ocalenia mają swoją specyfikę i związany z nią dramat przeżytych doświadczeń. Każda z nich to zapis indywidualnych przeżyć ocalonych i motywacji, które przyświecały tym, którzy przychodzili Żydom z ratunkiem.

Tomasz GONET, IPN KATOWICE



▲ Ulica Sapieżyńska
w Stanisławowie
w 1941 r.

► Uroczystości we Lwowie
z okazji przyłączenia
dystryktu Galicja
do Generalnego
Gubernatorstwa
w sierpniu 1941 r.

◄ Generalny gubernator
Hans Frank i kierujący
od lutego 1942 r.
dystryktem Galicja
Otto von Wächter
we Lwowie.

Dożywianie przez druty

Upływ czasu i konspiracyjna forma działalności uniemożliwiają w miarę dokładne, a nawet przybliżone określenie skali i form pomocy świadczonej Żydom w obozach pracy na terenie dystryktu radomskiego przez polskich robotników. Jeszcze trudniej jest wskazać nazwiska konkretnych osób ratujących i ratowanych, choć skala zjawiska była znaczna.

Specyfiką odróżniającą dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa od pozostałych terenów okupowanych ziem polskich był liczny udział przymusowych robotników żydowskich w produkcji zbrojeniowej i przemysłowej w latach 1942–1944. Wykorzystanie żydowskiej siły roboczej w dystrykcie radomskim to efekt przejmowania przez niemieckie koncerny polskich przedwojennych zakładów (głównie zbrojeniowych), skoncentrowanych w b. COP. Z reguły więc obozy pracy dla Żydów tworzone w tych miejscach, gdzie wcześniej istniały zakłady zatrudniające polskich robotników. Według oficjalnych statystyk niemieckich w maju 1943 r., już po wielkiej fali deportacji z roku 1942, oznaczającej śmierć w ramach akcji Reinhardt, w obozach pracy (tzw. julagach) pozostawało jeszcze około 22 tys. Żydów. Łącznie natomiast przez wszystkie obozy pracy w regionie mogło „przejsć” nawet 50 tysięcy. Największy obóz pracy przymusowej dla Żydów powstał w Skarżysku-Kamiennie jako filia spółki Hugo Schneider Aktiengesellschaft (zwany w skrócie Hasag). W 1944 r. pracowało tu od 8 tys. do 9 tys. żydowskich robotników. Kolejne filie lipskiego Hasagu działały w Częstochowie i Kielcach. Inne większe obozy pracy dla Żydów Niemcy zorganizowali w Radomiu, Pionkach, Sędziszowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Bliżynie i Starachowicach. W każdym z nich żydowscy robotnicy w najcięższych warunkach, w głodzie, poddawani terrorowi i nieustannej selekcji (z reguły „wyselekcjonowane”

osoby mordowano natychmiast na terenach obozów), pracowali na potrzeby III Rzeszy Niemieckiej.

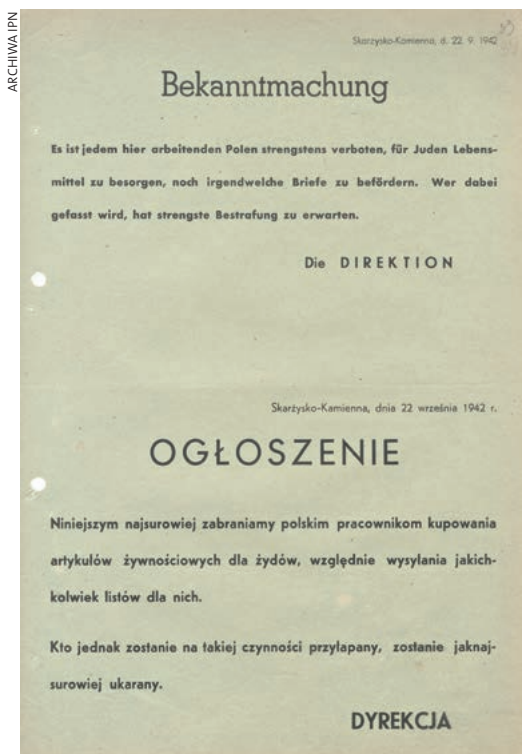
OKUPACYJNE „PRAWO”

Obowiązujące w GG ustawodawstwo antyżydowskie i antypolskie znalazło również odzwierciedlenie w relacjach z życia obozowego. Niemieckie władze bardzo dbały o to, aby kontakty między tymi dwiema grupami robotników zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Podczas codziennej pracy obowiązywał zakaz pomagania Żydom, a w odezwach przypomniano o krzywdach, jakie mieli oni wyrządzać Polakom. Słowne napomnienia zapowiadały natomiast możliwe kary. Wszelką pomoc świadczoną żydowskim więźniom czy pozytywną postawę wobec nich w przypadku odkrycia surowo zwalczano, stosując szeroki wachlarz kar, z karą śmierci włącznie. Z kolei Żydom grozono odpowiedzialnością zbiorową za próbę ucieczki. Straż obozowa bardzo często przeprowadzała również rewizje wewnątrz baraków zamieszkałych przez Żydów, zabierając wyżebraną czy kupioną żywność. Z tego powodu niejednokrotnie dochodziło do zabójstw żydowskich robotników. Wiadomo, że pomoc Żydom przypłacił życiem Polak Tadeusz Nowak, powieszony 22 kwietnia 1943 r. w skarżyskim Hasagu. Wielu Polaków udzielających pomocy Żydom w obozach było represjonowanych: pobicie przez straż obozową (Werkschutz), czasowe uwięzienie w przyobozowym areszcie, skierowanie do obozu koncentracyjnego. Represji można było doświadczyć nawet za słowną obronę Żyda, jak w przypadku Wacława Malika pobitego w 1943 r. przez ukraińskiego strażnika.

CHLEB, ZUPA, LISTY

Podstawowe znaczenie dla osadzonych w obozach Żydów miało zdobycie pożywienia, ponieważ racje żywnościowe, zwane fasunkiem, były głodowe i prowadziły do stopniowego wyniszczenia organizmu. Równie istotne było dostarczanie lekarstw, odzieży czy przekazywanie listów między rodzinami znajdującymi się w obozach i po „aryjskiej” stronie, a także pieniędzy czy kosztowności, za które można było przekupić strażników czy w inny sposób przetrwać kolejne dni. Żywność dostarczano niejako z zewnątrz, tzn. przez osoby, które nie miały bezpośredniego kontaktu z osadzonymi, lub organizowano wewnątrz, przez zatrudnionych tam polskich robotników. I chociaż nie wszyscy polscy robotnicy potrafili zachować się jak należy, to jednak dysponujemy bardzo wieloma przekazami (zarówno żydowskimi, jak i polskimi), z niemal każdego obozu, mówiącymi ogólnie o pomaganiu Żydom.

Produkty żywnościowe dostarczano albo zupełnie za darmo, ze względów czysto humanitarnych, albo odpłatnie. Nie wiadomo jednak, jakie „stawki” obowiązywały i czy dochodziło do nadużyć ze strony dostarczających. Trudno ustalić, jak wielu Polaków zajmowało się pośrednictwem. Można przypuszczać, biorąc pod uwagę liczebność obozów oraz niemieckie afisze, że skala zjawiska musiała być znaczna. Mowa tu także o pomocy okazjonalnej, doraźnej, z odruchu serca. Dla każdego uczestnika tego nielegalnego procederu było jasne, że żywność czy lekarstwa





▲ Radomskie getto. Za bramą widoczny kościół Świętej Trójcy.

◀ Ogłoszenie dyrektora zakładów Hasag w Skarżysku-Kamiennej, zakazujące pomocy Żydom.

ratowały życie, a ich dostarczenie czy też handel nimi obciążone były sporym ryzykiem.

Opisanie wszystkich znanych historii w krótkim tekście nie jest możliwe. Warto wskazać na charakterystyczne przykłady. I tak według Heni Rubinstein jedzenie do obozu „Elin” w Bodzechowie pod Ostrowcem „donoszono przez druty. Kupowano je”. Wiadomo też, że do obozu w Bodzechowie przez kilka miesięcy siostry Jadwiga i Lucjanna Adamczyk wraz z matką Heleną stale dostarczały żywność braciom Mojżeszowi i Chaimowi Frymelom, swoim bliskim znajomym z czasów przedwojennych. Zbiorowej pomocy udzielano w Pionkach. Forma tej pomocy dziś może budzić zdziwienie, ale w warunkach obozowych to była sprawa życia i śmierci. Otóż wielu tamtejszych polskich robotników zostawiało w stołówce resztki jedzenia. Wówczas podchodzili Żydzi i mogli zjeść te pozostałości. Niektórzy Polacy organizowali sytuację w taki sposób, żeby żywność otrzymał konkretny Żyd. Abram Lancman wspominał: „Twarze robotników, którzy nas w ten sposób wspierali, świadczyły o ich dobrej woli. Ciepły uśmiech tak mnie chwycił za serce, że niemal gotów byłbym zjadać po nich resztki. Ale nie zjadałem – nie mogłem. Miałem tyle szczęścia, że pewni polscy robotnicy w kotłowni pomagali mi w sposób mniej upokarzający. Ale ta pomoc była w najlepszym przypadku skromna i gdybym nie pracował za kogoś na dodatkową zmianę, musiałbym nieustannie głodować”.

Skomplikowane relacje znakomicie obrazuje historia Piotra Maciaszka, również robotnika zakładów w Pionkach, który stale, odpłatnie, pomagał Judce Kani. Z kolei od innego Żyda, o imieniu Chaim (któremu później także pomagał w przekazywaniu wartościowych przedmiotów), kupił podpinkę na koldrę. „Gdy wychodziłem z pracy – wspominał – zostałem zatrzymany i zrewidowany. Odebrano mi podpinkę, pytano mnie, od jakiego Żyda ją kupiłem, nie wydałem tego Żyda. [...] Ponieważ było wydane zarządzenie przez gestapo, że każdy, kto coś kupi od Żyda albo sprzeda Żydowi, podlega karze śmierci, zostałem zatrzymany”.

Umieszczono go w areszcie z zamiarem rozstrzelania. Ostatecznie odsiedział 4 tygodnie w karczerze.

ŻEGOTA I INNI

Chociaż, jak wspomniano, dominującym zjawiskiem była pomoc indywidualna, która w określonych przypadkach mogła przybierać charakter zjawiska masowego, niektóre przekazy dowodzą, że istniały w obozach formy bardziej zorganizowane. Do obozów w Skarżysku, Kielcach, Pionkach i Starachowicach docierała pomoc ze strony Żegoty. Czynnie działali wysłannicy Tadeusz i Ewa Sarnecky oraz Ludwika Stolarska „Lucia”. Pomoc nie ograniczała się tylko do wsparcia materialnego. Wysłannicy Żegoty zbierali informacje o sytuacji za drutami, przekazywali dokumenty czy odpowiednie kontakty. Pomoc ta nie mogła jednak zaspokoić wszystkich potrzeb. Akowiec Zygmunt Jarosz, zatrudniony w Hasagu skarżyskim, pomagał Chaimowi Śliskiemu. Zorganizował również system wzajemnej pomocy w brygadzie roboczej złożonej z Żydów, którą kierował. W tym samym obozie w działalność konspiracyjną kilku Żydów, z Menachem Horowiczem na czele, zaangażował się Polak nazwiskiem Nowicki.

UCIECZKI

Często Polacy pomagali Żydom w ucieczce z obozów. Rzadziej udzielano długotrwałego schronienia, które – jak wiadomo – wymagało dużo większego ryzyka i poświęcenia. Z obozu przy Radomskiej Fabryce Broni w 1943 r. zbiegła Tosia Goldberg. Nieocenione zasługi w ucieczce miała jej znajoma Polka, Stanisława Skoczylas. Dostarczyła cywilne ubranie, przepustkę, towarzyszyła podczas niemieckich kontroli. Na rozkaz AK czterech Żydów z obozu w Pionkach wyprowadził Józef Mika. Wśród najbardziej znanych historii dotyczących długotrwałego ratowania wspomnieć trzeba działalność Tadeusza Pastuszki ze wsi Chmielów pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Pastuszka wraz z członkami własnej rodziny w latach 1943–1944 przechowywał szesnaścioro Żydów, dla których wybudował schron. Inicjatorem ucieczki z obozu w Ostrowcu był Moszek Brukier, który sukcesywnie „wyciągał” znajomych Żydów i przyprowadzał ich do Pastuszki. Wszystkim udało się szczęśliwie doczekać końca okupacji.

dr Tomasz DOMAŃSKI, IPN KIELCE

Ratowniczki

W czasie likwidacji getta w Mińsku Mazowieckim w 1942 r. pomocy ukrywającym się Żydom udzielały Polki zatrudniane w niemieckiej policji kryminalnej.

Do rodziny Nussów mieszkających przy ulicy Twardej 13 m. 2 w Warszawie przybywała co pewien czas Emilia Dyna, urzędniczka pracująca w referacie sanitarno-obyczajowym Kriminapolizei w Mińsku Mazowieckim. W tym samym mieszkaniu bywała także Elżbieta Kowner, Żydówka mieszkająca w warszawskim getcie. Poznały się w 1942 r. Trudne warunki bytowania, głód, a zwłaszcza represje niemieckie wobec Żydów skłoniły Elżbietę Kowner do poszukiwania ratunku. Zaczął dojrzywać w niej pomysł ucieczki z getta. Po wielu dniach rozważań 6 lipca 1942 r. Emilia Dyna i jej koleżanka Elżbieta Gajewska, również pracownica referatu sanitarno-obyczajowego Kriminapolizei w Mińsku Mazowieckim, wyprowadziły Elżbietę Kowner przez gmach sądów z warszawskiego getta. Wcześniej przygotowały dla niej fałszywe dokumenty na nazwisko Wanda Bieńkowska. Podczas tej akcji getto opuściła także młodsza córka Nussów, Renia. Elżbieta Gajewska wraz z dziewczynką udała się do Mińska Mazowieckiego, a Emilia Dyna odwiozła Elżbietę Kowner do stacji w Limanowej. Żydówka kilkakrotnie zmieniała miejsce pobytu – głównie w Krakowie. Miejsca te okazywały się jednak niebezpieczne.

„KUZYNKI”

Elżbieta vel Wanda postanowiła szukać ratunku u kobiet, które jej pomogły – mińskich urzędniczek z Kriminapolizei. Zabrały ją do Mińska. Elżbieta Gajewska ulokowała ją u swoich krewnych – Leończuków z warszawskiej Pragi. Wanda Bieńkowska jeszcze kilkakrotnie zmieniała miejsce pobytu. Trafiła między innymi do



▲ Emilia Dyna. Zdjęcie wykonane po wojnie, podczas śledztwa prowadzonego przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

ciotek Emilii Dyny w Krakowie. Późną jesienią 1942 r. zamieszkała w domu urzędniczek – obie blisko trzydziestoletnie kobiety mieszały razem, a Elżbieta Kowner uchodziła w ich najbliższym otoczeniu za kuzynkę Emilii Dyny. Ukrywana lokatorka utrzymywała porządek w mieszkaniu i przygotowywała obiady. Czas spędzony w Mińsku pozostał w pamięci Elżbiety Kowner, która w 1945 r. zeznawała w śledztwie prowadzonym przez władze komunistyczne przeciwko Emilii Dynie: „Emilia i Elżbieta okazywały stale pomoc Żydom, spośród których na pewno wielu im życie zawdzięcza. Wyprowadziły całą rodzinę Nussów z getta w Warszawie. Wielu Żydów przychodziło wieczorami po ciemku pukać i prosić o pomoc. Przy mnie nocowała Żydówka – siostrzenica Lipczyńskiego [Icchaka Lipczyńskiego, szefa Żydowskiej Policji Porządkowej w Mińsku Mazowieckim – przyp. D.S.] z Mińska Mazowieckiego, z którą z braku miejsca spałam w jednym łóżku. Pewnego razu przyszła wieczorem młoda Żydówka z prośbą o wsparcie. Została nakarmiona i otrzymała trochę pieniędzy. Obecny wówczas członek »Żegoty« – Marian Gołajewski również dał jej pieniądze, a ja dałam jej sweter, białą chustkę na głowę oraz 10 zł”.

Wspomniany Marian Gołajewski „Marek”, uciekinier z KL Auschwitz, był zaangażowany w działalność Żegoty w Warszawie. Często pojawiał się w Mińsku, nocował wtedy w mieszkaniu urzędniczek. Jego obecność może świadczyć o tym, że same zainteresowane również działały w Żegocie. Wskazują na to nie tylko dość częste wizyty Mariana Gołajewskiego, relacja Elżbiety Kowner o dużej liczbie Żydów, którym kobiety udzieliły pomocy, czy wspomnienia ocalałego z Holokaustu Icchaka Lipczyńskiego, który opowiadał, że miński Judenrat utrzymywał kontakt z trzema urzędnikami Kripo, tj. obiema paniami oraz z Józefem Szwa-gierczakiem. Wedle Icchaka Lipczyńskiego działacze żydowscy otrzymali od nich wiadomość o planowanym aresztowaniu przez Niemców Barucha Farbmana. Został on o tym natychmiast powiadomiony i tej samej nocy, gdy przyszli go aresztować, był już w drodze do Warszawy, gdzie przebywał stale. Wysłano za nim nakaz aresztowania.

DONOSY

W czasie likwidacji przez Niemców mińskiego getta w sierpniu 1942 r. Emilia Dyna pomogła Czesławie Lipczyńskiej. Z kolei jej mężowi, ukrywanemu w lesie, przekazywała informacje oraz pieniądze.

Dosyć spokojne ukrywanie Elżbiety Kowner trwały krótko. Do szefa policji kryminalnej w Mińsku Mazowieckim, Juliusa Schmidta, zaczęły przychodzić donosy o współpracy Emilii Dyny z organizacjami podziemnymi i o ukrywaniu Żydów. Do oficera Kripo trafiła informacja, że w domu urzędniczek pojawia się tajemnicza postać. Chodziło o Mariana Gołajewskiego. Pewnego dnia Schmidt zakomunikował kobietom, że wie o ich kontaktach z podziemiem i w związku z tym od pół roku są pod obserwacją. Wspomnił też, że krążą plotki o ukrywaniu przez nie Żydówki. Choć sytuacja stała się bardzo napięta, E. Kowner nadal pozostawała w ich domu.

Po zorganizowanym w lipcu 1943 r. zamachu na Juliusa Schmidta, w którym niebezpośredni udział miały również urzędniczki Kripo, Mińsk stał się dla Elżbiety Kowner miejscem niebezpiecznym. Wyjechała więc do dystryktu krakowskiego. Wojnę szczęśliwie przeżyła, podobnie jak nagrodzona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata Emilia Dyna. Losy Elżbiety Gajewskiej po wojnie nie są znane.

Damian SITKIEWICZ,

UNIwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Paczki z krańców świata

Paczki z Portugalii pomagały Żydom w gettach na terenie okupowanych ziem polskich.

Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii zaczął pracę w bardzo skromnych warunkach. Znajdował się na zapleczu sklepu papierośniczego Tabaqueira Hawana należącego do belgijskiego konsula honorowego. Później, gdy jego działalność okrzepła, przeniósł się do lokalu przy rua Rodrigo da Fonesca, gdzie zajmował aż 11 pokoi. Jego działalność była uwarunkowana napływającymi do Portugalii żydowskimi uchodźcami, którzy uciekali przed prześladowaniami i Holokaustem w Europie Zachodniej. Szacuje się, że w czasie wojny na terenie neutralnej Portugalii przebywało około 12 tys. polskich uchodźców, z czego większość stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego, więc zrozumiałe było, że tak dużą grupą ludzi musiało się zaopiekować specjalnie do tego powołane ciało.

Szefem komitetu był Stanisław Schimitzek (1895–1975), dyplomata z długim stażem w służbie dyplomatycznej II RP, a w czasie wojny przedstawiciel rządu RP na uchodźstwie. Jego zaangażowanie i oddanie sprawie uchodźczej okazało się nieprzeciętne. Znajdując się na tzw. krańcach Europy, jak uchodźcy nazywali Portugalie, zastanawiał się, co jego komitet mógłby uczynić dla okupowanej przez III Rzeszę Polski. I wymyślił akcję paczkową, którą prowadził od grudnia 1940 r. Od końca 1940 r. do listopada 1941 r. komitet wysłał ponad 26 tys. paczek. Każda ważyła pół kilograma i zawierała herbatę, kawę lub kakao. Oczywiście była to kropla w morzu potrzeb, z czego wszyscy zdawali sobie sprawę, niemniej liczono, że inicjatywa ta się rozwinie.

POMOC ZYGIELBOJMA

Wkrótce komitet zdobył dofinansowanie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a sprawą paczek interesował się osobiście Ludwik Grosfeld (1889–1955), jeden z dyrektorów departamentu MPiOS. Jesienią 1941 r. przysłał na ten cel do Lizbony ponad 6500 dolarów.

Do akcji paczkowej w marcu 1942 r. włączył się także Szmul Zygielbojm, członek Rady Narodowej RP, który był żywo zainteresowany akcją pomocy żywnościowej dla Żydów w okupowanej Polsce. Przekazał na ten cel 4 tys. funtów. W połowie sierpnia dotarła także dotacja od Jewish Labour Committee z Nowego Jorku na zakup 600 paczek, a jesienią – 3 tys. funtów od Board of



ZASOBY INTERNETU



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

▲ Szmul Zygielbojm i Stanisław Schimitzek organizowali z Portugalii paczki dla gett.

Deputies of British Jews (BDBJ) wraz z adresami 6 tys. Żydów w Polsce. Dla ułatwienia segregacji korespondencji, która napływała z kraju, ustalono na zlecenie BDBJ odrębny adres fikcyjnego nadawcy: Emilia Langner, Caldas de Rainha. Pomoc ta zaczęła więc docierać do okupowanego kraju po rozpoczęciu przez Niemców eksterminacji Żydów.

W połowie grudnia 1942 r. polski komitet w Lizbonie zdecydował o wysłaniu do Judenratów w okupowanej Polsce od 12 do 15 tys. paczek miesięcznie. Po krótkim czasie dystrybucję jednak wstrzymano, ponieważ Joint nie miał wówczas pomysłu na to, w jaki sposób zapewnić kontrolę nad doręczeniem przesyłek w okupowanej Polsce. Zagłada była w toku, więc zastanawiano się, czy pomoc paczkowa ma sens.

W końcu stycznia 1943 r. BDBJ podała więc nową listę z około 4 tys. adresów. Schimitzek wspólnie z nowym przedstawicielem ekspozytury Jointu w Lizbonie – Herbertem Katzkiem – ustalili, że od połowy lutego tegoż roku na każdy z ponad 10 tys. adresów, które udało się ustalić, zostanie wysłana jedna paczka na próbę za receptem zwrotnym. Ponadto dary (2 tys. paczek) zostały skierowane do Judenratu krakowskiego na ręce dr. Michała Weicherta (1890–1967).

PACZKI DOCIERAJĄ DO CELU

Miesiąc później nadeszły odpowiedzi od osób indywidualnych – pierwsza przyszła z Andrychowa. Następne potwierdzenia odbioru pochodziły od Judenratów z Łodzi, Stryja i Włodawy. Lustacja dotychczasowych wyników akcji wysyłkowej nie napawała jednak entuzjazmem – na około 10 tys. adresatów odezwało się początkowo zaledwie 400 osób z potwierdzeniem odbioru, potem tysiąc. Obliczono też, że otrzymano około 150 zwrotów. Ponadto polska placówka otrzymała z Krakowa i Warszawy recepty zwrotne z zawiadomieniem o konfiskacie „na zasadzie przepisów dewizowych”. Ogółem 4 tys. paczek zostało skonfiskowanych. Łącznie na zlecenie BDBJ Komitet wysłał ponad 27 tys. paczek na adresy indywidualne i do Judenratów. Odpowiedzi nadchodziły przeważnie właśnie od Judenratów; 80 proc. z nich pochodziło z Łodzi i innych rad żydowskich znajdujących się na terenach ziem wcielonych do III Rzeszy oraz z Galicji.

Akcję wysyłkową przerwano na polecenie MPiOS, gdy stwierdzono, że krakowski Judenrat, do którego paczki pomyślnie docierały, pracował, jak oceniono, dla Niemców. Zamiast do Krakowa, pomoc skierowano więc do Terezina, gdzie znajdował się żydowski obóz, lecz nie docierała ona do adresatów, dlatego w marcu 1944 r. zawieszono wszystkie wysyłki.

dr Alicja GONTAREK, IPN WARSZAWA

Siostry

Ludzie, którzy przed 75 laty angażowali się w ratowanie Żydów, żyją wśród nas. Jedną z takich osób jest Krystyna Zub. W rodzinnym Chorzowie pomogła rodzicom ocalić niemowlę urodzone w będzinińskim getcie.

Niemowlęciem była żydowska dziewczynka Lusia Taus. Śląska rodzina Zroskich przechowywała ją od 1943 r. Działo się to w sercu Chorzowa, w kamienicy przy ulicy Wolności 40. Krystyna Zub, córka Klary i Teofila Zroskich, miała wtedy 9–11 lat. Pomagała rodzicom w opiece nad małą Lusią i kochała ją jak rodzoną siostrę.

Lusia Taus urodziła się 19 lipca 1942 r. w getcie w Będzinie. Jej rodzice próbowali ratować ją i siebie. – Siostra mojej mamy, mieszkająca w Sosnowcu Maria Dyrda, miała kontakt z rodzicami Lusi. Ci rodzice chcieli, żeby moja mama wzięła Lusię w góry. Tam mieli się spotkać. Moi rodzice myśleli, że bierzemy Lusię do siebie tylko na kilka dni – relacjonuje Krystyna Zub.

DZIECKO SPOD STAJNI

Niemowlę trafiło do Zroskich w marcu 1943 r. Klara i Teofil z 9-letnią Krysią pojechali z nim do Koszarawy w Beskidach i czekali tam na rodziców małej Żydówki. Państwu Tausom nie udało się jednak tam dotrzeć. Niemcy przeprowadzali wtedy w będzinińskim getcie przerażające akcje wyłapywania Żydów. Rodziców Lusi na szczęście nie wysłali prosto do Auschwitz, ale umieścili w obozie w Będzinie-Małobądzu, pilnowanym przez strażników.

Co więc robić z dziewczynką? Każdy dzień przechowywania żydowskiego niemowlęcia był dla rodziny śmiertelnie niebezpieczny. W razie wpadki ci Ślązacy zapewne trafiliby do Auschwitz. W górach nikt Zroskich nie znał, więc mogli tam udawać, że Lusia jest ich dzieckiem. Jak jednak mieliby wytłumaczyć jej pochodzenie sąsiadom w centrum Chorzowa? Klara i Teofil Zroszy podjęli wtedy kolejną, heroiczną decyzję. – Wróciliśmy z małą do Chorzowa i tak już zostało – wyjaśnia skromnie Krystyna Zub.

Zroszy obmyślili dla Lusi legendę, przeznaczoną dla sąsiadów. – Mówiliśmy, że to jest córka mojej cioci Wiktorii, zamieszkałej w Wielkiej Dąbrówce pod Piekarami. Ciocia Wiktorina miała więcej dzieci, więc tłumaczyliśmy, że wzięliśmy Lusię, żeby cioci było lżej – wspomina pani Krystyna.

Wkrótce Klara Zroska z Lusią na ręku poszła na spacer pod obóz w Będzinie-Małobądzu. Chciała, żeby rodzice małej mogli chociaż z okna na nią popatrzeć. Szła z nimi siostra Klary, Maria Dyrda, pochodząca z Chorzowa mieszkanka Sosnowca. Inna żydowska para rzuciła wtedy Ślązaczkom pod nogi gryps ze zdjęciem ich 5-letniej córki Miry Rembiszewskiej i z błaganiem o jej ratowanie. Siostry przez chwilę, spacerując, zastanawiały się. Potem znów podeszły pod okno, a Maria Dyrda powiedziała po śląsku: „Przyręchtujcie (przygotujcie) dziecko!”.

ZBIORY LUCY TAUS KATZ



▲ Krystyna Zub i dwie małe Żydówki: Lusia Taus i Mira Rembiszewska.

Rembiszewscy błyskawicznie wyciągnęli wtedy 5-latkę z zamaskowanego bunkra pod obozową stajnią. Musieli przeprowadzić na bok konie i odsunąć słomę z obornikiem, żeby tam wejść. Cudem przekonali Mirę, żeby grzecznie i cicho poszła z „ciocią”. Pozostali Żydzi odwrócili uwagę strażników, a najwyższy z więźniów podał dziewczynkę ponad ogrodzeniem dwom Ślązaczkom.

Mira doczekała w rodzinie Dyrdów w Sosnowcu końca wojny i powrotu mamy. Dwie małe Żydówki – Lusia i Mira – czasem się odwiedzały i traktowały się jak kuzynki.

CZEŚĆ KLARZE I TEOFILOWI

Tymczasem po Lusię po wojnie początkowo nikt się nie zgłaszał. W czasie kolędy Zroszy zapytali więc proboszcza z parafii św. Jadwigi w Chorzowie, czy powinni ją ochrzcić. Ksiądz zaprzeczył. Radził jeszcze poczekać, czy jednak nie znajdą się bliscy dziewczynki. Wtedy mała nie będzie przecież dalej wychowywana w chrześcijaństwie, lecz w judaizmie. – Powiedział też, że lepiej niech to będzie dobry żyd niż zły katolik – wspomina dziś pani Krystyna.

Wkrótce okazało się, że mama Lusi zginęła, ale wojnę przeżył jej ojciec Joachim. Zabrał ją od Zroskich dopiero w 1947 r. Wyjechali do USA. – Bardzo za nią tęskniłam, a ona za nami. Lusia podobno mówiła, że jak urośnie, to sobie kupi pociąg i do nas przyjedzie – wspomina dziś Krystyna.

Dziś Lusia nazywa się Lucy Katz, jest bizneswoman, mieszka w Teksasie. Z dzieciństwa pamięta tylko migawki. Choćby taką, jak kłęczy na łóżku z Krysią, ubraną w białą nocną koszulę, i razem się modlą, wpatrzone w obraz Pana Jezusa. I jak do pokoju wchodzi mama, żeby im powiedzieć „dobranoc”.

Lucy ma dwóch synów. Wraz z mężem prowadziła też rodzinę zastępczą. Chciała w ten sposób – jak napisała w liście do Krystyny Zub – oddać cześć Klarze i Teofilowi Zroskim, którzy w czasie wojny podzielili się z nią miłością.

W 2017 r. Klara i Teofil otrzymali pośmiertnie tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Przemysław KUCHARCZAK, „GOŚĆ NIEDZIELNY”

Jaka matka, takie córki

Matka Matylda Getter, franciszkanka Rodziny Maryi. Mówili na nią „Matusia”, bo była matką dla swoich sióstr, żołnierzy, sierot, ratowanych żydowskich dzieci. Ale nieprawdą jest, że „uratowała 700 osób pochodzenia żydowskiego”.

P o pierwsze – oficjalnie podawana liczba 700 osób (głównie dzieci) jest zaniżona. Prawdopodobnie liczba ta była dużo większa. Z oczywistych, konspiracyjnych względów po prostu wielu ratowanych nie odnotowywano, nie opisywano.

Po drugie – nie ona sama ratowała. Jedna zakonnic, nawet najbardziej energiczna i odważna, nie miałyby szans. Matka Getter ratowała ludzi dzięki zorganizowaniu „armii” kobiet w habitach i świeckich, ludzi dobrej woli. Stworzyła siatkę pomocową, która działała jak doskonały mechanizm, oparty na doświadczeniu życia wspólnoty, głębokiej znajomości sióstr, umiejętności współpracy, a także na infrastrukturze, którą posiadały franciszkanki. Matylda Getter stała na ich czele i była inicjatorką akcji. Była niejako... generałem w habitach. Jednak bez setek osób, które stały za „generałem”, uratowanie wielu osób wprost spod murów getta, ukrywających się w piwnicach czy dzieci podrzucanych do domów zakonnic nie byłoby możliwe. Matka Matylda jest więc z jednej strony inicjatorką i niewątpliwą bohaterką, która była w stanie porwać setki osób do bezinteresownej, heroicznej pomocy. Z drugiej – jest symbolem, najbardziej chyba znaną reprezentantką polskich sióstr zakonnych, które pomagały Żydom. Bo trzeba wiedzieć, że ogromna większość zgromadzeń zakonnych – jeśli nie wszystkie – świadczyła taką pomoc.

ELEGANCJA I WDZIĘK

Matylda Getter urodziła się w 1870 r. na warszawskiej Woli. Miasto to znała i kochała. Uczyła się na pensji dla dziewcząt przy ul. Żelaznej, nie zdając sobie nawet sprawy, że nauczycielkami są... ukrywające się przed represjami zakonnice ze zgromadzenia, w którego szeregi wstąpiła potem po przynagleniu przypadkowego spowiednika. Ślubu wieczyste złożyła w 1895 r. i od razu pojechała do Petersburga, gdzie uczyła i ratowała dziewczęta przed

pauperyzacją i upadkiem. Już wtedy działała z ogromną energią, nowocześnie. Jedną z wychowanek wspominała ją tak: „Jej wykwintna elegancja, czarujący wdzięk łączyły się z oryginalnością sposobu obcowania z młodzieżą i oddziaływania na psychikę”.

Te umiejętności przydadzą się i później, gdy wróci do Warszawy – do ukochanego kraju, nadal pod zaborami. Zostaje przełożoną domu warszawskiego i od razu otwiera szkołę powszechną, bo ważna jest dla niej edukacja i formacja młodych Polaków. Podczas I wojny światowej matka Matylda i jej siostry ratują żołnierzy różnych narodowości i wyznań, organizując w klasztorze świetnie działający szpital polowy.

RATOWAĆ SĄSIADÓW

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości franciszkanki organizują w dużym stopniu życie społeczne Warszawy i nie tylko. Otwierają wiele domów dla sierot, przedszkola, domy starców. Matylda Getter w 1936 r. zostaje przełożoną prowincji warszawskiej, zarządza 44 domami zakonnymi, troszczy się o 21 sierocińców, 8 ochronek i 7 internatów dla uczennic. W czasie II wojny światowej leciwa już matka nie zwalnia tempa. Otwiera nowe ochronki i sierocińce, wraz z siostrami żywi warszawską biedotę, pomaga wojennym uciekinierom.

Wszystkie te działania prowadzą do ratowania następnej grupy biednych i wykluczonych – Żydów. Pałac Bogusławskiego przy Żelaznej, gdzie mieszały franciszkanki, graniczył z murami getta. W 1942 r. rozpoczęła się jego likwidacja. Siostry nie mogły pozostać obojętne na zagładę sąsiadów. Współpracują z Radą Główną Opiekuńczą, Radą Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj i Wydziałem Opieki Społecznej w Warszawie.

Rozpoczynają heroiczną walkę o każde życie, ryzykując własne. Zaczyna się cicha walka prostych zakonnic ze strasznym okupantem. Franciszkanki starają się przejąć i uratować od zagłady jak największą liczbę Żydów – głównie dzieci. Były one przemywane do zakładów prowadzonych przez zakonnice tajnymi przejściami, przerzucane przez mury getta, przenoszone w koszach z brudami, wynoszone w beczkach. W jednym z klasztorów siostry ukrywały trzylatkę z hebrajskim tatuażem, znaną z wygrzebanej norce pod chodnikiem, w innym – niemowlę podrzucone pod budynek... gestapo, a w jeszcze innym dziewczynkę oderwaną od piersi matki podczas egzekucji.

CZY PRZYJMIE SIOSTRA...

Dzieci, które trafiały do franciszek, były ukrywane w ponad 60 klasztorach i placówkach

opiekuńczych zgromadzenia. Otrzymały schronienie, opiekę i wyżywienie oraz nowe dokumenty. Gdy Matylda Getter dzwoniła do współsióstr, by zorganizować ratunek dla kolejnego dziecka, pytała religijnie i konspiracyjnie zarazem: „Czy przyjmie siostra Boże błogosławieństwo?”. Oczywiście, przyjmowały zawsze. Jaka matka – takie córki. Za swoją działalność matka Matylda Getter została odznaczona przez instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Agata PUŚCIKOWSKA, „GOŚĆ NIEDZIELNY”



▲ Matka Matylda Getter koordynowała zakonną akcję ratowania Żydów.

OBRAZ TREBLINKI W OCZACH SAMUELA WILLENBERGA

od 29 stycznia do końca marca 2020 r.

Przystanek Historia
Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki
ul. Marszałkowska 21/25, Warszawa

oraz

w Lublinie
kwiecień

w Szczecinie
czerwiec

w Białymstoku
maj

w Częstochowie
wrzesień

w Gdańsku
lipiec, sierpień

w Kielcach
listopad

w Krakowie
październik

w Warszawie
grudzień